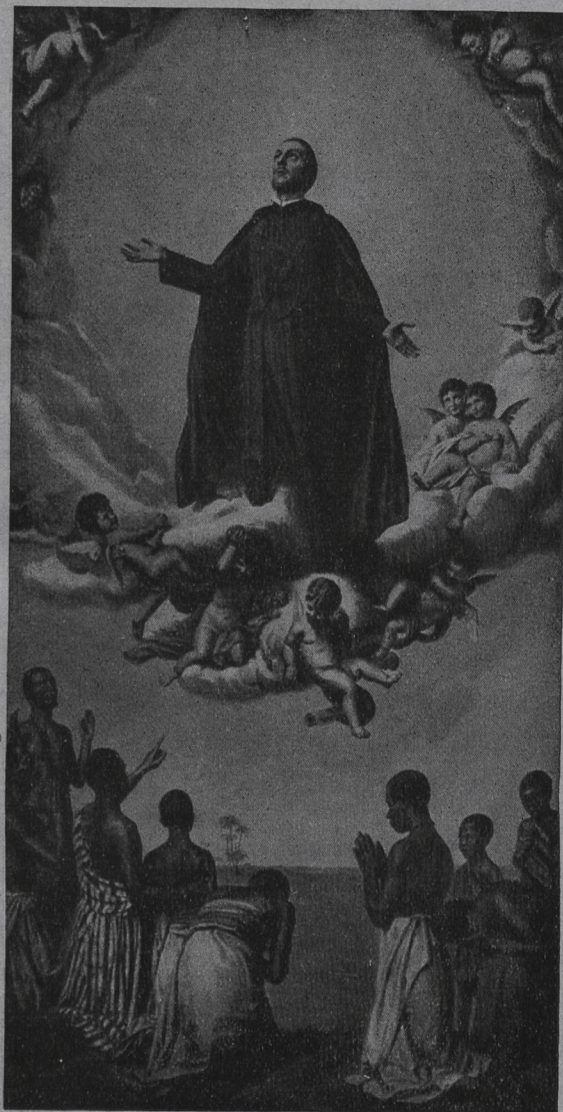


# Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane  
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

# ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieża Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

**WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.**

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przysyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczkii Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), via dell'Olmata 16.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

---

---

SPIS PZECZY: Wielki jest Bóg w Świętych Swoich. — Wzruszające przeciwieństwa. — Życie apostołskie. — Uratowała. — Z Rodezji. — Kwiat Abisynji. Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera. — Związek prasy afrykańskiej. — Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Święty Antoni Padewski. — Ubożuchna katedra poświęcona Sercu Jezusowemu w Mpitimbi, Lindi. — Seminarzysta Néréhé (trzyma w ręku pałeczkę i laskę przodownika chóru).

---

---

## Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

**Warszawa**, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków**, ul. św. Marka 25. — **Poznań**, ul. Szymańskiego 6. — **Wilno**, ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa**, ul. Panny Marji 73. — **Krosno**, (Małopolska). — **Kielce**, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno**, p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko**, Piłsudskiego 7. — **Łódź**, p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów**, p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Zug**, (Szwajcaria), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka**, Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym**, Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

---

---

## OFIARY NADESLANE

w miesiącu lutym 1931 roku.

**Na Misje afrykańskie w ogólności:** 3.685.22 zł., 44.70 \$; **Na Msze św.:** 288.56 zł., 90 \$, 94.25 lir; **Dla trędowatych:** 181.80 zł.; **Dla dotkniętych głodem:** 35.70 zł.; **Na wykup niewolników i podarki chrzestne:** 1.736.20 zł., 24 \$; **Dla dzieci murzyńskich:** 293 zł., 2 \$ **Na kształcenie Seminarzystów:** 1.664.80 zł., 33 \$; **Dla katechistów:** 1297.53 zł., 8,25 \$, 100 lir; **Na „Chleb św. Antoniego”:** 822.59 zł., 5 \$; **„Liga dzieci dla Afryki:** 183.17 zł.; **Na poszczególne Misje i cele:** 663.90 zł.; 94 \$; **Na Prasę Afrykańską:** 243.20 zł., 3 \$, 100 lir; **Na „Grosz św. Piotra Klawerjańskiego”:** 1.188 zł., 12 \$, 100 lir.



Św. Antoni Cudotwórco, módl się za nami!

## Wielki jest Bóg w Świętych Swoich.

Kościół triumfujący podobny jest niezmiernemu, gwiazdami usianemu firmamentowi. Każda z gwiazd błyszczą i cieszy oko Kościoła walczącego. Z niego one wszystkie poczęte! Chociaż każda z nich z osobną piękną jest i raduje oczy nasze, są jednak między nimi takie, które jaśniejszym nad inne blaskiem płoną, bo więcej do nas zbliżone.

Tak się rzecz ma i ze Świętymi. Cały świat katolicki zna Świętego, który Dzieciątko Boże zawsze w ramionach swych tuli, tak drogiego nam św. Antoniego Padewskiego. Kościół św. obchodzi w tym roku siedemsetną rocznicę jego śmierci.

Czyliż nas, czytelników „Echa z Afryki“, jubileusz ten interesuje tylko z tego tytułu, że dziećmi jesteśmy Kościoła katolickiego, które cześć mają dla św. Antoniego i które przyczyny tego wielkiego Cudotwórcy tak często

wzywają? Czy też — jako przyjaciele Misyj afrykańskich — nie mamy powodu i prawa do szczególnie żywego udziału w tej wielkiej, pamiętnej chwili? Tak jest niewątpliwie. Toć św. Antoni w oczach naszych jest przede wszystkim misjonarzem Afryki. Nie został nim wprawdzie w rzeczywistości, dlatego że Bóg zamiary jego pokrzyżował, był nim jednak nawskróś w sercu swoim, które gorzało pragnieniem ratowania czarnych pogan.

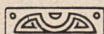
Jako młody zakonnik wsiadł na okręt, odpływający do czarnego lądu. Widok ciał pięciu umęczonych misjonarzy franciszkańskich, które przeniesiono do Portugalji z Północnej Afryki, rozbudził w żarliwej jego duszy pragnienie pójścia między niewiernych, aby im opowiedzieć Ewangelię i ziemię afrykańską zrosić również krwią męczeńską. Bóg jednak zrządził inaczej. Okręt wiozący młodego misjonarza, rozbił się na wybrzeżu włoskiem. Afryka jednak była i pozostała przedmiotem jego umiłowania i tęsknoty.

Gdy widzimy ten żar misyjny, płonący w św. Antonim, czyż i my w uroczystej chwili jego jubileuszu nie zwrócimy oczu ze szczególnem współczuciem ku owej części świata, którą ten Sługa Boży tak bardzo pragnął zdobyć dla Chrystusa? Czyliż miłości i opieki wielkiego Cudotwórcy z Padwy nie zabezpieczy nam najlepiej pójście za jego śladami i okazanie miłosierdzia tym duszom, które on przywieść chciał do owczarni Chrystusowej?

Posiadamy tak silny oręż w modlitwie — użyjmyż go ku ratunkowi biednych pogan. Zdobądźmy się także ku uczczeniu św. Antoniego na dar jubileuszowy dla Misyj, tylu biskupów i misjonarzy woła z głębi Afryki o ofiary na budowę niezbędnych świątyń! Jakiby to był wspaniały owoc tego jubileuszowego roku, gdyby w dalekiej Afryce wśród czarnych pogan powstać mógł z naszych jałmużn jeden a może więcej kościołów pod wezwaniem św. Antoniego! Czy nie zapragniesz, Szanowny Czytelniku, Czytelniczko, przyczynić się swym datkiem do wzniesienia przybytku dla Jezusa Eucharystycznego i rozgłoszenia imienia i czci św. Antoniego wśród afrykańskich ludów?

Instytut zakonny św. Piotra Klawera z zespołem swych misjonarek-pomocnic ofiaruje co wtorek Mszę św.

ku czci św. Antoniego i na intencję spraw, powierzonych Świętemu przez dobroczyńców Misyj. Nie zapomnijmy o darze jubileuszowym dla św. Antoniego, a wtedy i on o prośbach naszych pamiętać będzie i modlitwa wdzięcznych misjonarzy i misjonek - pomocnic poprze naszą sprawę.



## Wzruszające przeciwieństwa.

**Wikariat apostolski Dolnego Nigru.**

List O. B. ze Zgrom. OO. Ducha Świętego.

Jesteśmy więcej niż kiedykolwiek obarczeni pracą. Chrześcijan przybywa setkami, ba! tysiącami. Wszędzie domagają się szkół — kaplic solidnych z kamienia i cementu, krytych blachą cynkową zamiast dotychczasowych lepianek o dachach ze słomy. Bardzo to pocieszający objaw. Pan Bóg wreszcie będzie miał w tych dzikich krajach przybytki mniej niegodne Swego majestatu. Dzielni chrześcijanie pomagają w tem i rękami i pieniędzmi, inaczej nie dałoby się to uskuteczyć. Mamy teraz już sześć kościołów nowych wykończonych, a dwa budują się. Inne stacje przygotowują powoli materiał i fundusze, aby zacząć budowę, skoro tylko będą mieli czas tem się zająć. Ile to trzeba starań, aby zdobyć i obrobić materiał. Trzeba być naraz wszędzie, myśleć o wszystkim, przewidzieć każdą rzecz; inaczej robota się nie wiedzie.

A jeszcze wśród tych kłopotów i tej krzątaniny wołają nagle do chorych, oddalonych o 30, 50, 80 albo i 100 km, zapadłych na dyzenterję, zapalenie płuc, febrę, trąd lub ospę. Ta ostatnia poczyniła tu wielkie spustoszenie i o mało co pośrednio nie uśmierciła mnie samego. Nie nabawiłem się wprawdzie ospy, ale bardzo ostrego zapalenia płuc, pielęgnując i zaopatrując na drogę wieczności biedaków, którzy umierali w puszczy, padając jak muchy, opuszczeni od wszystkich, pozbawieni nawet najniezbędniejszych rzeczy, tak że wielu zmarło nie skutkiem samej choroby, lecz z głodu i niedostatku.

Ponieważ ospa jest bardzo zaraźliwa, chorych wypędzają zaraz w puszcze. Tam trzeba ich szukać, chcąc ich

ochrzcić lub zaopatrzyć na drogę wieczności, jeżeli są już chrześcijanami. Ta obsługa zaraźliwie chorych jest tutaj najcięższym z naszych obowiązków. Chory dotknięty ciężką ospą, podobny jest do trupa psującego się od kilku dni — leży na dworze na kupie gnoju. Na domiar nędzy nie ma na sobie żadnego ubrania, ani strzępka. I w takim ciele gnijącym i cuchnącym musi misjonarz ratować duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz Boży i przeznaczoną dla nieba.

W ostatnim czasie czarownicy tak daleko posunęli się w swej złośliwości, że oskarżyli kilka starych niewiast, iż to one sprowadziły i podtrzymują tę straszną zarazę w kraju, natychmiast więc starcy i kapłani pogańscy (fetyszerowie) wydali rozkaz, aby te nieszczęśliwe wygnać na puszcze, skazując je tem samym na porzucenie na zawsze swych chat i swej rodziny. Wykonanie tego okrutnego wyroku powierzono młodym 15—20 letnim wyrostkom, którzy wygnali je z pomocą kija. Dużo z tych wygnanych zmarło w lesie wskutek febry i głodu. Jeden z naszych Ojców o 30 km stąd — zabrał 45 takich biednych starowinek. Żyją one teraz razem w kilku chatach, uczą się modlić i przygotowują się na przejście do lepszego świata. O! gdybyście widzieli ich stęsknione oczy wzniesione ku niebu i słyszeli jak błagają: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, dopomóż nam!”



## Życie apostołskie.

Z listu O. Chryzostoma Ruthig'a, misjonarza marjanhilskiego w kraju Pondo.

Kraina Pondo była do niedawna najwięcej prawie zaniedbanym terenem w Południowej Afryce, to też serce moje wyrывało się do niej. Po dwudziestoletniej wyteżonej pracy w misji, w którym to czasie danem mi było założyć dużo nowych stacyj, zostałem powołany na sekretarza wikarjusza apostołskiego. W cichości jednak błagałem Boga, aby, jeżeli to nie sprzeciwi się Jego świętej woli, wysłano mnie do krainy Pondo. Upragniony krzyż, o który prosiłem Niebo i Aniołów Stróżów Pondo,

powierzono mi istotnie, co przyjąłem z trudną do ukrycia radością. Nie będę opisywał wszystkiego, co odtąd przeżyłem, przedstawię tylko krótko moje obecne położenie.

Skoro pierwszą stację urządziłem tak, że mógł ją objąć inny kapłan, oświadczył mi Ksiądz Biskup, że mam pójść do innego ośrodka Pondo, mianowicie do Bizany. Poszedłem i zdobyłem kawał gruntu na końcu wsi, za który po wielu długich korowodach i trudnościach zapłaciłem. Na miejscu niema nic oprócz starego domu po Burach i nędznej kamiennej budowli — sam punkt jednakże doskonały na założenie misji. Wprowadziłem się do owego spadku po Burach sam jeden. Czuję się doskonale wśród miejscowych szcurów i myszy, igrających swobodnie dokoła. Sympatyczniejsze one od wielu innych stworzeń np. pcheł, pluskiew i t. p.! Nazajutrz zrana zbudowałem ołtarz z kilku starych skrzyń i odśrubowanych drzwi, odprawiłem świętą Ofiarę i byłem bardzo szczęśliwy. Zbyteczne rozwodzić się nad tem, jak i czem żyłem. Prostu postanowiłem sobie rozpocząć Wielki Post nieco rychlej i udawało się to doskonale. Obawiam się jednak, że ten post i po Wielkanocy nie ustanie.

W starej siedzibie Burów pousuwałem ściany i w ten sposób urządziłem sobie kaplicę, tylko, że w deszcz, który jest na wojennej stopie z moim dachem, muszę ołtarz ustawicznie przesuwac na coraz to inne miejsce. Ta sama kaplica służy mi zarazem za szkołę, bo właśnie i sekciarze chcieli taką uczelnię otworzyć we wsi. Nie mając pojęcia, skąd wziąć środków na opłacenie nauczycielki, zacząłem prosto naukę. Kamienny budynek jest szkołą dla czarnych z 30 mniej więcej uczniami; sam zaś rezyduję przy kościele w niskiej, blachą krytej przybudówce, która posiada tę zaletę, że nie potrzebuje zwłaszcza latem — pieca.

Tak więc byłoby wszystko pięknie i dobrze, gdybym tylko miał do obsługi Bizanę i najbliższą okolicę, ale moja misja rozciąga się 135 mil w jedną i 30 mil w drugą stronę, sięgając aż zupełnie dotąd zaniedbanego obszaru w Natalu. Niedługo trzeba mi będzie znowu puścić się w drogę ku zachodowi i ze cztery tygodnie siedzieć na siodle. Zabieram zawsze dwa konie, bo jedenby nie podolał. Jest to trochę męczące jechać wierzchem tak długo i przytem jeszcze wlec ze sobą drugą szkapę po wąskich ścieżkach, wzgórzach, dolinach, poprzez wysokie

góry — często nad brzegiem przepaści; noclegi i posiłek u murzynów i mieszaińców nie należą też do przyjemności. To jednak właściwie jeszcze nic. — Gorzej, że mam założyć oprócz istniejących tu już szkół dwie nowe, zbudować pięć kaplic, wyposażyć je, ustanowić katechistów i nauczycieli a — nie mam ani tyle, bym mógł przez jutro wyżyć. Użebrałem sobie pieniędzy na kupno tych dwóch koni, gdy jednak przed gwiazdką wróciłem z Natalu po odbytych z czarnymi Siostrami ćwiczeniach duchownych, skradziono mi oba. Mam już wprowadzić znów dwa nowe, ale niema ich z czego zapłacić.



Ubożuchna katedra poświęcona Sercu Jezusowemu w Mpitimbi, Lindi.

Ufając jednak całą duszą Boskiej Opatrzności, jestem zawsze wesoły i dobrej myśli. Tylko, gdy patrzę na nędzę katolików, mieszkających w Pondo, którzy przed moim przybyciem od 30 prawie lat nie widzieli księdza, gdy myślę, jakby tu świetnie prosperować mogły nasze misje i skutecznie przeciwdziałać sekciarzom, pracującym z takim rozmachem, ciężko mi się robi na sercu. Wiem, że musimy wyteńczyć wszystkie siły, inaczej błędna nauka ogarnie wszystko. Wiem, że trzeba siać w łzach i nie lekam się też żadnych trudności, ani biedy, ani ucisku, ani



spiekoty, mrozu czy głodu — ani też nędznie łątanej odzieży. To wszystko jest niczem wobec tego, że tylu duszom łąknącym Prawdy nie można pomóc — to boli najwięcej i najdotkliwiej dolega.

Całą wschodnią część Pondo ofiarowałem Duchowi św. — Bizanę w szczególności Duchowi Pocieszycielowi. Oby tenże Duch św. poddał Sodalicji sposób, jakby mnie mogła wesprzeć. Nie przysyłajcie, proszę, nic dla mnie. Ja wierzę, że osobiste ubóstwo i braki są niezbędne, aby działalność misjonarza przyniosła owoce, zwłaszcza w nowym kraju. Przyjdźcie jednak z pomocą mojej tak rozległej misji!

---

### Uratowała!

Z listu Msgr. Keiling'a, Prefekta apostolskiego. Galangue, Kubango w Angoli.

Przebyłem co dopiero niebezpieczną chorobę. Ciężki dyfteryt o mało co nie wpędził mnie do grobu. Nie mogąc już ani mówić, ani połykać, ani oddychać i nie mając żadnego skutecznego środka ku zwalczaniu tej groźnej choroby, zacząłem prosić hr. Leńdóchowską, aby mi przysłała z pomocą. Przez trzy dni we dnie i w nocy powtarzałem swoje błaganie. Wieczorem — dnia trzeciego — przybył kurjer i przywiózł mi maleńką paczkę z dwoma zastrzykami antydyfterycznej surowicy z listem od mego konfratru z Huombo, w którym tenże zaznacza, że jakaś pani z Lobito dała mu to pudełeczko dla mnie. Te dwa zastrzyki uratowały mi życie.

Ale kto jest owa pani z Lobito? Skąd ona wiedziała o mojej chorobie, będąc 600 km. oddalona od miejsca mego pobytu? Tego nie wiem.

Po tem prześciu straciłem jednak głos i ten zanik głosu trwał już dwa tygodnie, mimo że nie odczuwałem żadnego bólu. D. 27 października tj. przed trzema dniami — w wilję 52-gich moich urodzich a w 37-mej rocznicy mego kapłaństwa, zwróciłem się ponownie do Hrabiny z prośbą o uleczenie mnie zupełnie, abym mógł na zajutrz odprawić dziękczynną Mszę św. — i d. 28-go wstałem rano zupełnie zdrowy.

Odprawiłem Mszę św. bez żadnych trudności i mam znów głos jak dawniej.

## Z Rodezji.

List Brata Bulaka, Jezuity

Pax Christi!

Już się zapewne Sodalicja dowiedziała o śmierci naszego drogiego Ojca Lazarewicza. O, zacny staruszek, niech mu wieczna światłość świeci, tak był ruchliwy w szerzeniu Królestwa Bożego i tak prawie nagle i bardzo spokojnie zeszedł z tego świata po dwóch dniach ciężkiej choroby (7—10). Przed śmiercią powiedział: Pan Bóg ma w tem swoje zamiary. Nasza misja straciła wielkiego pracownika w Winnicy Pańskiej; był kochany przez nas jako miły i zacny O. Patrjarcha, przez czarnych również bardzo był kochany i szanowany. Teraz O. Waligóra jest tylko sam, ma wiele pracy. W całej naszej misji pracy wiele, ale robotników bardzo mało; zwrot ku dobru jest duży, naprzykład w Kapoche, zeszłego roku o tej porze było zwykle ludzi około 50 osób w niedzielę na Sumie, a obecnie na Sumie od 100—200 osób i do Św. Sakramentów poważna przystępuje gromadka, a nawet i w dzień powszedni przychodzi czasem sporo osób; gdyby drugi Ojciec był do pomocy, miałby co robić. Żniwo isticie wielkie, ale robotników skąd wziąć. Kiedy rzeczywiście widzi się, że czarne dzieci Boże tak się garną do Pana Boga, to aż na sercu lepiej się robi; a jak ładnie śpiewają, szczególnie kolędy, bardzo dużo na polską melodję, czasem gdyby się zagapił, myślałby, że się jest gdzieś w polskim kościółku; byłoby dobrze, żeby coś więcej napisał Sodalicji, ale czas mi nie pozwala, po trochu, to opiszę wszystko, na razie wystarczy tyle, co zaś do mnie to mam się stosunkowo dość dobrze, już się rozpoczęła pora deszczowa, sadzimy kukurydzę, drzewa ładnie się rozwijają, ptaki pięknie śpiewają we dnie, a w nocy słyhać żaby, naprzemian z konikami. Kapoche zawsze ma swój urok, chociaż gorąco niby w piecu. Afryka znowu nie jest tak straszna, jak ją przedstawiają, tylko pod względem moralnym, o, to mocno zachwaszczona rola serca ludzkiego.

.....

W intencji prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

## Kwiat Abisynji.

O. Gruson, Łazarzysta, przełożony misji w Abisynji, nadesłał Sodalicii św. Piotra Klawera poniższy artykuł, bardzo budujący i zachęcający dla dobroczyńców Misyj. Są to dzieje Néréhé, opowiedziane przez niego samego.

Wielce czcigodni Dobroczyńcy!

Powiedziano mi, że sprawiłoby Wam przyjemność posłyszeć coś o moich przygodach. To mi wystarcza, abym wziął pióro do ręki.

Nazywam się Néréhé, mój ojciec Welde-Heniwet, a matka Felliéne. Mam dwóch braci i trzy siostry.

Przyjęto mnie do szkoły seminaryjnej w Gouala pierwszego grudnia 1928; wstąpiłem do niej z radością.

Podczas roku szkolnego przyglądałem się, przysłuchiwałem, modliłem i zastanawiałem nad religją. Trzeba wam wiedzieć, że jestem prawosławny, jak cała moja rodzina i większość Abisyńczyków. W głębi duszy jednak jestem katolikiem od stóp do głów.

Już wiele razy przed wakacjami prosiłem usilnie o chrzest św. Ojciec Przełożony odpowiadał mi: Później — bądź cierpliwy. Godzina twoja jeszcze nie nadeszła”.

„Ależ, Ojciec mój drogi, czy Ojciec wątpi o moich wiadomościach religijnych?“

„Nie”.

„A może Ojciec wątpi o mojem przygotowaniu wewnętrznem?“

„Także nie”.

„O mojej wytrwałości?“

„Mam nadzieję, że wytrwasz, ale boję się... Mój chłopcze, jesteś bardzo młody, a ojciec twój ma opinię bardzo gwałtownego człowieka”.

„To prawda. Czyż jednak nie zapewnił Cię pod przysięgą przy dwóch świadkach, że mi pozwoli, jeśli bym chciał przyjąć wiarę katolicką?“

„Prawda, moje dziecko — ale dla Welde-Heniwet'a, tak jak dla wielu innych — obiecać, a dotrzymać słowa to rzecz odrębna. Poczekamy jeszcze — bądź cierpliwy, przyjdzie twój dzień... Nie damy ci umrzeć bez sakramentów”.

Ileż to razy upominano mnie, abym był cierpliwy. Gdyby to chodziło o inną sprawę, tobym zrozumiał i poddał się z łatwością — ale tu chodzi o zbawienie mej du-

szy. Czekać tak długo na dzień chrztu, na chwilę, od której będzie się na zawsze dzieckiem Bożem, to bardzo smutno, to za ciężko! Cóż jednak robić? Czy chcę czy nie chcę, muszę uznać, że kochany Ojciec ma swoje powody i że one muszą być słuszne. Trzeba zamknąć oczy i powtarzać: „Niech się stanie wola Twoja”. Gdy człowiek słucha, nigdy nie zbłądzi...

Dnia 14 września wyruszyłem z moimi kolegami na wakacje. Ja nie miałem daleko do domu, bo pochodzę z Gouala. Przybywam do domu, rodzice i moi mili bracia ściskają mnie.

Niebo jest pogodne. Liczyłem na pogodę — ale burza miała niebawem wybuchnąć.

Zaraz nazajutrz, gdy wróciłem ze Mszy św., ojciec rzekł:

„Przybliż się — skąd wracasz?“

„Z kościoła...“

„Z którego? Z naszego chyba? Z kościoła św. Jana?“

„Nie! z kościoła N. Panny, z kościoła katolickiego“.

„Co ty mówisz, nędzniku?“

„Powiedziałem, ojczy, że byłem na Mszy św. u katolików i będę tam chodził co rana“.

„A ja ci tego zakazuję...“

„Wieczorem także będę chodził do kościoła na różaniec“.

„Jak ty śmiesz tak mówić? Czyś ty katolik?“

„Tak, w sercu — z przekonania — to jest prawdziwa religia“.

„Wierz mi, religia katolicka jest błędna, zła, bezbożna“.

„Jest święta...“

„Zabraniam ci zostać katolikiem“.

„Mój ojczy — we wszystkim innym uczynię wedle twej woli; co do religii jednak trzeba przede wszystkim słuchać Pana Boga“.

„Zobaczmy! Strzeż się — ja cię już nagnę“.

Nie zważając na rozkaz i pogróżki mego ojca, chodziłem dalej codzień rano na Mszę św., a wieczorem na różaniec do kościoła katolickiego; to trwało do 28 września, do wigilii św. Michała Archanioła. Wieczorem, gdy ojciec wrócił od roboty, rzekł: „To już zanadto — trzeba raz z tem skończyć. Przysięgnij, że od jutra nie pójdziesz już do katolików“.

„Przysięgam, że znowu pójdę. Niedługo zostanę synem Papieża w Rzymie, który jest zastępcą św. Piotra, namiestnikiem Jezusa Chrystusa“.

Na te słowa w ojca jakby grom uderzył. Obiecał coprawda pod przysięgą w obecności dwóch świadków, że mi pozwoli przyjąć wiarę katolicką. Było to jednak tylko kłamstwo, tylko manewr taki, aby uzyskać przyjęcie



Seminarzysta Néréhé (trzyma w rękę paleczkę i laskę przodownika chóru).

mnie do szkoły w Gouala. W rzeczywistości zamiarem jego było, abym się uczył bezpłatnie, a potem — zostawszy diakonem prawosławnym — otrzymał część pięknych gruntów, przeznaczonych w Abisynji dla duchowieństwa schizmatycznego. Moje nawrócenie obalało jego plany, niweczyło wszystkie nadzieje; opierał się też temu z wściekłością.

Rozzłościwszy się, schwycił w pasji gruby kij i obił mnie bez litości. Potem zaczął mnie obrzucać kamieniami i bić pięściami po twarzy.

Miałem za swoje. Strugi krwi zaczęły mi płynąć z ust. Nie pytajcie, ile razy otrzymałem. Czy można policzyć szarańczę? Okładając mnie tak nieludzko, ojciec obsypywał mnie przytem wyrzutami i przekleństwami.

Ta smutna scena przypominała mi bajkę o wilku i jagnięciu, o której mówiono nam w klasie. Profesor powiedział, że każda bajka zawiera jakąś prawdę. W tej moral był taki, że gdy się ma siłę, to ma się zawsze słuszność, a nie ma się słuszności, gdy się jest słabszym.

Matka moja bardzo mnie kochała; jakże jej było przykro patrzeć na takie obchodzenie się ze mną. Bała się jednak wstawić się za mną, bo byłaby sama naraziła się na obicie. Nie mogłem przełknąć jedzenia, które mi przyniosła. Serce i gardło miałem ściśnięte. „Wieczera“, którą ojciec mnie uczył, była aż nadto wystarczająca.

Nadeszła noc — smutna i długa, a sen mój był ciężki, męczący, przerywany. Pokaleczone piersi i plecy straszliwie mnie bolały. Mimo to dziękowałem Bogu, że mi dopomógł w tej walce i prosiłem Go o łaskę wytrwania do końca.

W niedzielę — skoro świt — prześladowanie zaczęło się na nowo. Pożyczywszy grubego łańcucha od kowala katolika, któremu nic nie powiedział, na co mu łańcuch potrzebny, ojciec przykuł mi go wkoło kolan młotem i rzekł: „Jeżeli odważysz się pójść do kościoła katolików, zabiję cię“.

„Pójdę do nich — zabij mnie“.

„Jeżeli jeszcze raz będziesz mówił różaniec — zabiję cię“.

„Dobrze — zabij mnie“.

„Jeżeli przejdiesz na wiarę katolicką, zabiję cię — przysięgam...“

„Zabij mnie, jeśli chcesz. Bóg i moja dusza ponad wszystko...“

Pytałem się potem sam siebie, jak ja, biedny dzieciak, miałem odwagę odpowiadać w ten sposób ojcu i stawiać mu czoło z taką stanowczością, ja, który tyle razy drżałem przed nim ze strachu. Nie wątpię, że to Duch Święty natchnął mnie i umacniał. Mówiono nam

na katechizmie, że Bóg chwałę Swą lubi brać z ust dzieci.

Przy końcu naszej straszliwej rozmowy ojciec zaczął mnie bić jeszcze gorzej niż dnia poprzedniego. Był rozwścieczony do najwyższego stopnia.

*(Dokończenie nastąpi).*



## Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

**Warszawa:** W dniu 1 lutego, w kościele Dzieciątka Jezus odbyło się miesięczne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnym. Nabożeństwo celebrował Ks. prof. Dachowski, kazanie wygłosił Ks. prof. E. Detkens. Cziogodny kaznodzieja, który niedawno był w Algierze, nadzwyczaj żywo i gorąco uplastycznił życie, warunki pracy, klimat, trudności i niebezpieczeństwa, na które narażony jest misjonarz w Afryce, jednocześnie jednak podkreślił ten ogrom łaski Bożej który skłania, wprost zmusza misjonarzy do pójścia za głosem powołania, do wypełnienia woli Boga, mimo trudności, jakie ich czekają. Kaznodzieja zakończył wezwaniem by ustawicznie prosić Pana żniwa o tę łaskę powołań, bo według słów pisma: „Pola białe są ku żniwu, ale pracowników mało”.

Dnia 6 lutego, także w kościele Dzieciątka Jezus, o godzinie 8-ej przed wystawionym Najświętszym Sakramentem Ks. R. Wierzejewski, Marjanin, odprawił Mszę św. w intencji misjonarzy afrykańskich. Na chórze skrzypce i śpiew solowy. Liczne zelatorki i miłośnicy Misyj przystąpili w czasie nabożeństwa do Komunii św. którą celebrians rozdzielał przez cały kwadrans. Może niejeden z misjonarzy dziękował w ten dzień Panu Bogu za otrzymaną łaskę i nie przypuszczał, że to zelatorki Sodalicji Klawerjańskiej w Warszawie tak hojnie zasilają go modlitwą i Komunią świętą. Miejmy nadzieję, że Pan Jezus pobłogosławi misjonarzom i tym wszystkim, którzy mimo coraz trudniejszych warunków przyczyniają się bądź modlitwą bądź ofiarą do popierania Misyj i prosimy Go, by wzbudzał coraz więcej serc ofiarnych.

Dnia 24 lutego odbyło się zebranie miesięczne zelatorów w następującym porządku: po modlitwie do Ducha św. zabrał głos ksiądz Wiktor Działlik, kapelan Arcybiskupa Mohylońskiego Ks. Roppa. Szanowny prelegent wzięł za motto swej konferencji słowa św. Pawła: „Bez wiary niepodobna podobać się Bogu” i w bardzo gorących słowach przedstawił wiarę jako fundament naszego zbawienia, oraz potrzebę zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa w walce o dusze ludzkie, w niesieniu pomocy misjonarzom, tym dzielnym wojownikom w armii Chrystusowej. Mówił z takim ukochaniem tej pracy misyjnej, z takim przeświadczeniem o wielkości celu, że chyba w każdym sercu znalazł oddźwięk. Po

konferencji ogłosili mały Ziutek i Halinka „Rozmowę białego dziecka z murzynkiem. Punkt trzeci programu stanowili „Katechiści” zobrażowane na ekranie i streszczone przez p. A. Frasunkiewicz, słuchaczkę Uniwersytetu. Krótki przegląd pracy miesięcznej, podziękowanie za współpracę, zachęta do dalszej i odczytanie listów nadeszłych z centrali w Rzymie o katechistach i wykupach zakończyły zebranie.

**Wilao:** W sobotę dnia 31 stycznia 1931 r. Sodalicja św. Piotra Klawera uroczystie żegnała Przewielebnego Ks. Prof. K. Konopkę, udającego się w daleką podróż na misję do Rodezji. Mimo mrozów, sala była wypełniona po brzegi licznie zgromadzonymi członkami Sodalicji św. Piotra Klawera przy łaskawej obecności Przewielebnych OO. Jezuitów i świeckiego duchowieństwa. Na wstępie do Szanownego Gościa przemówił gorąco Wiel. Ks. Kan. Adam Kulesza, żegnając go w imieniu Sodalicji Klawerjańskiej i życząc mu powodzenia w pracy na niwie misyjnej, a dziatwa najmłodsza deklamowała wiersze oolicznościowe. Niezmiernie miłe wrażenie na zebranych zrobiły wierszyki małego 5-cioletniego chłopczyka ucharakteryzowanego na murzynka. Następnie odegrano dramat misyjny p. t. „Tarczyusz” oraz obrazek sceniczny „Anioł do Polski”. Na zakończenie zabrał głos Przewielebny Ks. Konopka, który w sposób niezwykle barwny i żywy nakreślił stosunki, panujące obecnie w Rodezji. Dostojny Gość zachęcał do pracy misyjnej, wykazując jej zbawienne skutki i nawoływał do niesienia pomocy Misjom modlitwą i ofiarami. Z przemowy Ks. Konopki dowiedzieliśmy się dużo ciekawych rzeczy o misjach i pracy misjonarzy nad pozyskaniem pogan dla nauki Chrystusowej. Na pożegnanie Ojca Misjonarza Sodalicja św. Piotra Klawera, w miarę możności złożyła mu skromne dary z prośbą o pamięć i modlitwę. Szczęśliwymi czuliśmy się, że do pewnego stopnia i my bierzemy udział w wielkiem dziele szerzenia Królestwa Bożego na ziemi!

Dnia 1 marca, b. r. w niedzielę odegrana była sztuka w 3-ach aktach p. t. „Bernardeta”, przez członków kółka dramatycznego przy Sodalicji św. Piotra Klawera, reżyserowana przez p. Marię Szymañczykównę. Pomimo młodych lat reżyserki sztuka udała się znakomicie. Niektóre sceny, jak ukazanie się Matki Boskiej, odzyskanie wzroku ociemniałej księżniczki, ładnie wykończone przy pomysłowej dekoracji, wywołały bardzo dobre wrażenie. Należy również zaznaczyć, że proszono o powtórzenie sztuki.



## Związek prasy afrykańskiej.

Najlepsze i najszlachetniejsze uznanie, tyżące wydania Pisma świętego dla szkół, które Sodalicja w swem wielkiem miłosierdziu poleciła wydrukować dla naszego wikarjatu,



pochodzi od licznych naszych misjonarzy, którzy, między innymi, tak piszą:

„Jest to najpiękniejsza książka, jaką kiedykolwiek widzieliśmy napisaną w języku krajowym. Dowodzi, że wydanie jej pochodzi z serca, jest to dzieło prawdziwej miłości!... Jest w tem oświadczeniu wielka prawda. Nasi krajowi kapłani i naczelnicy powiedzieli mi: „Nigdy jeszcze nie widzieliśmy takiej książki. Będzie to prawdziwie księga dla chrześcijan, wszyscy będą ją chcieli posiadać...” Ryciny podnoszą jeszcze jej wartość; dopomagają naszym czarnym do zrozumienia pojęć. To też zachowamy wielką wdzięczność dla Sodalicji św. Piotra Klawera za dostarczenie nam tego podziwu godnego pomocniczego środka apostołstwa, tego środka prawdziwie ochronnego i budującego dla naszych chrześcijan, dużych i małych. Biblija gatolika jest piękna, stanie się ona dla naszych neofitów ulubioną księgą, której im pozazdroszczą nasi katechumeni. Przychodzi właśnie na czas: Stowarzyszenie biblijne w Londynie drukuje obecnie dla rozmaitych protestanckich sekt w Ruandzie: anglikańskich adwentyistów i ewangelików belgijskich kompletny Nowy Testament, poczem nastąpi Stary Testament. Pod względem prasy sekty te zrzeszyły się w jeden związek dla skuteczniejszej walki z katolicyzmem. Oby Bóg pobłogosławił Dobroczyńcom, którzy zrozumieli smutną i tak żalną skargę: „Dzieci prosiły o chleb, a nie znalazł się nikt, ktoby im go dał...” Dzięki miłosierdziu Sodalicji i ich trosce o dusze i chwałę Bożą nie zabraknie tutaj chleba słowa Bożego, tak potrzebnego dla dusz, ukochanych przez Pana naszego i Zbawcę.

*Biskup Classe, ze Zgrom. OO. Białych  
Wikarjusz apost. w Ruandzie.*



## **Wiadomości ze Św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.**

Mgr. Józef Klemann, Oblat św. Franciszka Salezego, został mianowany pierwszym wikarjuszem apo-

stolskim Wielkiego Kraju Namaqua (Południowo-zachodnia Afryka).

Prefektura apostolska Salisbury (Rodezja Południowa) została podniesiona do rzędu wikarjatów apostolskich; jej pierwszym wikarjuszem apostolskim jest mianowany Mgr. Aston Chichester, Jezuita.




---

„Filja Sodalicji św. Piotra Klawera w Warszawie ul. Warecka N. 10/5 podaje do łaskawej wiadomości Szanownych Zelatorów, Prenumeratorów i Przyjaciół misyjnych że:

1) w każdy pierwszy piątek miesiąca, w kościele Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki odprawioną jest Msza św. z Wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 8-ej rano w intencji nawrócenia Afryki,

2) w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w tymże kościele o godz. 6-ej wiecz. odbywa się uroczyste nabożeństwo z Wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnym,

3) a w każdy ostatni wtorek miesiąca w sali własnej przy ul. Wareckiej N. 10 o godz. 7-ej wiecz. Zebranie Zelatorskie z konferencją Kapłana-Zelatora, urozmaicone krótkim sprawozdaniem i obrazami świetlnymi.

.....  
 :.....  
**ODPUST ZUPEŁNY,**

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

8 czerwca w dzień Zesłania Ducha Św.

11 czerwca w dzień św. Barnaby Apostoła.

29 czerwca w dzień SS. Apostołów, Piotra i Pawła.

---

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

---

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

---

Odbito w drukarni Towarzystwa świętego Michała Archanioła  
w Miejscu Piastowem.

vera" i „Związek Misyjny”: 142.14 zł.; Na Zw. mszalny: 2.920.83 zł., 25.25 \$; Dla Rodezji (Brokenhill): 97 zł., 3.80 \$; Adopcja dziecka murzyńskiego: 20 zł.; Sodalicja: 250 zł.; „Grosz Marji Teresy”: 2.50 zł.

A. Makowska 200; B. Kulczycka 184; J. Mleczkowska 40; N. Mleczkowska 25; K. Kozłowska 20; J. Hałaczkiwicz 25; L. Dmochowski 40; W. Cynkówna 125; J. Braun 20; W. Romanowska 50; J. Ostrowski 30; F. Marczak 20; S. Osinska 23; W. Ciechomska 25; N. Święcicka 25; SS. Kapucynki z Przasnysza 254; J. Radkowska 10; p. Wojtkiewiczowa 60; J. Jankowska 80; J. Bresler 60; D. Rojecka 200; A. Grodecka 20; A. Lubrycka 20; Z. Adamaus 50; J. Kłonicza 20; S. Klara 80; Ks. Prał. Lipski 100; Parafia skierniewicka 100; K. Wysocka 20; H. Rzeszotarska 25; K. Katy 15; F. Niesiobędzka 60; M. Chybowska 98; K. Pijorek 95; M. Kriegerowa 60; M. Glazerówna 60; PP. 80; F. Majewski 40; W. Balcerzak 17; S. Koprowska 15; M. Likon 25; Mecenas L. Domański 1000; I. Waśkiewicz 26; J. Milewska 20; p. Kociszewska 200; W. Kruszynska 20; J. Olizarowicz 82; L. Oczkowska 12; N. N. 20; Z. Dzieżycowa 30; R. Chmielińska 60; L. R. 50; A. Antos 200; Ks. Prob. Ołdakowski 20; Tow. Misyjne w Andrychowie 50; Ks. Prał. E. Brzeziewicz 100; R. Skrzecz 200; Ks. Szepeta 12; F. Piotrowska 50; G. Wąsowski 50; M. Zuk 16; A. Waśniwska 100; O. Woźnicka 40; R. Dylikowski 120; H. Dolenska 200; E. Wojno 100; A. Braun 30; J. Głowacka 30; A. Doering 170; M. Grembowska 150; M. Szmidt 200; A. Szczypiorkowska 20; Dr. M. Konarzewska 70; E. Wołowczyk 200; J. Majewska 120; J. Nawrocka 55; Dr. T. Milewski 40; A. Milewski 20; J. Domańska 20; M. Wiliński 170; Ks. Kan. S. Kuczyński 400; J. Jankowska 100; H. Gajda 95; W. Cichomska 25; E. Rafeld 45; S. Florentyna 25; S. Star-sza 70; A. Makowska 70; W. Grochowska 30; K. Lelenkiewicz 20; H. Dolewska 140; A. Karwacka 50; M. Weinfurter ze Żbikowa 104; P. Gałązka 50; H. Parzychowska 20; T. Sejko 300; L. U. 1 ku czci M. T. Ledóchowskiej w intencji dziękczynnej; Jadwiga Tewsówna 5 int. błagalna do M. T. Led.; N. N. na Misje 8 i na trędowatych 7 w intencji nawrócenia zięcia; Hersz. — Nowy obrus i inne używane rzeczy dla murzynków; z wieczoru misyjnego z Chylonji 50; z podziękowaniem św. Ant. za łaski, na chleb dla murzynów 5 (ze Swarzewa).

---

## Memento za zmarłych.

† Mgr. Fulgencjusz Carnonkel, Kapucyn, Prefekt apostołski Ubanghi-Chari; † Matka Azcarraga, przełożona zakonnice Najśw. Serca w Barcelonie; † Wincenty Dullney, prenumeratorem; † Jan Kasprzycki, zelator; † Tomasz Rychlik, zelator; † Antonina Gajdamowicz, zelatorka i prenumeratorka; † Rozalja Lechicka, bardzo gorliwa zelatorka i prenumeratorka.

---

---

---

## Sodalicja św. Piotra Klawera.

Sodalicja św. Piotra Klawera została założona w roku 1894 przez hrabinę Marię Teresę Ledóchowską, za wyraźnym zezwoleniem Papieża Leona XIII, a w r. 1910 ostatecznie przez Stolicę św. zatwierdzona.

**1. Cel Sodalicji.** Współpraca w nawracaniu murzynów przez wspieranie wszystkich misyj afrykańskich.

**2. Organizacja.** Instytut zakonny (misjonarek-pomocnic dla Afryki) z którym współpracują osoby świeckie: eksterniści i zelatorzy ewent. eksternistki i zelatorki).

**3. Środki do osiągnięcia celu.** Zorganizowana i ciągle trwająca czynność propagandy w słowie i piśmie, aby ducha misyjnego wlać w serca wszystkich katolików, budzić powołania misyjne i zachęcać wiernych do jałmużny w pieniądzech i przedmiotach.

---

---

Książeczka

### „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki”

(cena 50 gr.)

oraz

### Życiorys Marji Teresy Ledóchowskiej,

założycielki Instytutu misjonarek-pomocnic

(cena 1.50 zł.)

ukazą może niejednej młodej Czytelniczce, o gorącym i ofiarnym sercu i duszy łaknącej doskonałości, pole działania dotąd jej nieznane, a odpowiadające jej pragnieniom i upodobaniom i tę drogę, po jakiej Pan Bóg chce, by zdążyła do nieba. — Przeczytajmy przeto obie książeczki, nabyć je można w Sodalicji św. Piotra Klawera.

Adresy na II stronie okładki.

---

---